

A. K. Green.

Który z nich?

8

(Ciąg dalszy).

— Pan jest dobry — rzekła. — Byłoby to dla mnie wielką ulgą, gdybym ujrzała się wyprowadzoną z tego okrutnego położenia, w jakim się znajduję, gdyby się mną kto zaopiekował, gdybym miała szczerze serce, któremu mogłabym zaufać w zupełności. Nie mogę jednak przyjąć miłości, która wzbudza we mnie tylko uczucie wdzięczności i przyjaźni. Niestety dla mnie, nieszczęściem może i dla tego, kogo nie śmiem panu nazwać, serce swe oddałam komu innemu, nie wiedząc nawet, czy jest on go godny. Niech pan żałuje mnie, a nie gani!

Jakże mogłem ją ganić, ja, co znałem najlepiej z własnego doświadczenia, iż nikt nie jest panem swego serca?

— Może — zaczęła znowu — jest on najzupełniej niewinny. Chwilami jestem tego pewna. Chwilami wady jego wydają mi się tylko przejściowymi czarnymi punktami na jego szlachetnym charakterze, godnym całej mej czci. Potem nadochodzi mnie wątpliwość, która przedstawia go jak ohydne, wyrodne monstrum... Ach! Gdybym mogła wiedzieć.

— Pozna pani całą prawdę — rzekłem z przekonaniem, zapominając o swym zawodzie wobec jej cierpienia. — Radością i pociechą będzie mi, gdy przyniosę pani szczęście i dam spokój. Jeżeli Alfred jest niewinny, dowiodę tego.

— Nie rozumiem pana — zawołała — co pan chce czynić? Jeżeli winowajca nie odpowiedział na uroczyste wezwanie mego wuja, w jakż sposób myśli pan skłonić go do przyznania się?

— Nie liczę na to. Winny nie może wyznać już swojej zbrodni, nie poświęcając zarazem i swego życia. Szaleństwem jest spodziewać się tego. Inne jednak są sposoby, przy pomocy których można dojść do wykrycia sprawy. Pani zna swych kuzynów. Niech pani zastanowi się i pomyśli, który z nich zyskiwał najwięcej na śmierci swego ojca.

— Czyż sądzi pan, że nie zadawała sobie już tysiące razy tych pytań? Tak, zdaje mi się, że znam Jerzego, a jednak nie mogę twierdzić stanowczo, by stał poza wszelkimi podejrzeniami. Tak, znam Alfreda, znam i Lionela. Lecz jakież zapewnienie szlachetności może dać mi ta znajomość, jeżeli ludzie ci pokrywają, tak swe zalety, jak i wady, hypokryzją i lekceważeniem wszystkiego. Żaden z nich nie odkrywa szczerze swego charakteru. Dopóki jeden z nich nie wyzna swej zbrodni, nie będzie można nigdy stwierdzić stanowczo, którzy z nich są niewinni. Ja przynajmniej nie mogłabym być tego pewna. Takby była wtedy poddana wątpliwościom, jak i teraz. Nic niema gorszego na świecie od wątpliwości. Pan jednak może mnie nie rozumie, do tego potrzeba poznać moje życie.

— Za wielkie byłoby to wymaganie.

— Dlaczego nie miałabym powiedzieć panu tego? Pan zastępuje na całą mą ufność. Pan jest teraz, a zapewne będzie i w przyszłości jedynym moim przyjacielem. Pocóż więc ukrywać mam szczegóły, które znają wszyscy? Dowie się pan, że na nieszczęście swe miałam ojca, który nie był ojcem dla mnie. Od najmłodszych swego dzieciństwa, aż do chwili, kiedy go opuściłam, by przybyć do Paryża, nie otrzymałam ani razu od ojca lub matki pocałunku, któryby nie był prostą formalnością. Te trochę sympatii, jaką wzbudzałam w swym ojcu, pochodziła stąd tylko, że to dziewczynka, a nie chłopiec został przy życiu, gdyśmy oboje, ja i mój brat, ciężko zachorowali. Matka moja... nie będę o niej mówiła; umarła przed dwunastu laty. Niech pan jednak nie wierzy, gdy mówię, że dzieciństwo moje pozbawione było wszelkich oznak miłości, że pierwsze słowo sympatii prawdziwej usłyszałam od kuzynów, gdy niezgrabna i bojaźliwa wysiadłam na dworcu, dokąd wszyscy po mnie przybyli. Czyż jest w tem coś dziwnego, że ten niespodziany dowód uczucia nie pozwalał jasno zdać sobie sprawy z ich wad, które zresztą nie dopuszczały ani na chwilę myśli o takim zakończeniu.

Powstałem, by pożegnać się. Nie potrafiłem tak panować nad sobą, by oprzeć się wrażeniom, jakie teraz odniosłem. Rzekłem tylko:

— Pani posiada me słowo. Oby tylko zamiar mój powiódł mi się! Dokonanie go przyniesie wielkie zadowolenie mnie, a pani ten spokój umysłu, którego tak bardzo potrzebuje. Lecz dlaczego pani drży?

— Lękam się... Boję się rezultatu, do którego pan może dojść. Nieraz wydaje mi się, że ja nie chcę poznać prawdy. Nazwie pan to nielogicznością,

brakiem rozsądku, lecz cóż ja na to pocznę? Czegóż można oczekiwać po młodej dziewczynie, której młodość była podobna do mojej?

Słowa jej sprawiły mi przykrość. Nieznajomość serca kobiecego nie pozwalała mi zrozumieć jej. Spostrzegła zaraz nastrój, jaki we mnie wywołała i w tej chwili dodała:

— Jak ja odwiedzam się za pańską szlachetność! To wina mej słabości i lęku, jakiego doznaję na myśl, że to może być on...

— Winowajca — przerwałem jej — nie jest godny żadnej sympatii. Lecz ten, kogo pani kocha, nie może być winny — rzekłem z przekonaniem. — Może pani mi wierzyć. Mężczyzna, który zasłużył sobie na pani uczucie, jest niezdolny do takiego czynu.

Rękę jej podniosłem do swych ust i wyszedłem, nie dając jej czasu na zapytanie, co zamyslałem czynić.

Gdy po powrocie do domu w ciszy swego gabinetu przypominałem sobie wrażenia całego dnia, jedną tylko rzecz dobrze rozumiałem: trudność i niewdzięczność zadania, jakiego się podjąłem. Na czym w istocie polegała ta pewność siebie, jaką tak dumnie głosiłem? Jakiemiż to specjalnymi środkami rozporządzam, któreby nie były jednocześnie dostępnymi i dla agentów policyi? Jaka nie Aryadny przeprowadzi mnie przez ten nieprzenikniony labirynt? Długo rozmyślałem nad tem wszystkim, nie dochodząc jednak do żadnego rezultatu. Gdy zmęczony położyłem się spać, w śnie przyszła mi myśl, którą od rana samego pośpieszyłem wykonać.

Poszedłem znowu do przyjaciela swego Jana Dorlaix. Opowiedziałem mu o trudnościach, jakie mam przezwyciężyć; wyłożyłem mu cały swój plan. Mimo swych wad, swoich drobnych wybryków, Jan Dorlaix był w gruncie rzeczy najlepszym chłopcem, niezdolnym do nadużycia zaufania, jakie w nim pokładałem. Ponadto był jedynym z moich przyjaciół, który mógł mi pomóc do wykonania planu, wymagającego współudziału człowieka mniej znanego policyi, niż ja. Rola, jaką odegrałem w sprawie Hardy'ego, nie pozwalała mi na uczynienie jednego nawet kroku, zmierzającego do rozwikłania tej tajemnicy, bym nie wystawiał się zaraz na ciekawość tych ludzi, między którymi mam prowadzić swe poszukiwania. Oprócz tego zwracałem na siebie uwagę policyi, której chciałem uzurpować w pewnej mierze prawa i przywileje. Jan Dorlaix mógł najswobodniej czynić wszystko bez obudzania czyjejs podejrzliwości i zawodowej zazdrości. Mógł mnie także, lepiej niż kto inny, poznać z pewnym osobnikiem, byłym urzędnikiem policyi bezpieczeństwa, który z powodu niechęci, jaką wzbudzał swoimi talentami w zwierzchnikach, musiał ustąpić.

Ponieważ przychodziłem do Jana w najrozmaitszych porach dnia, obecność moja u niego nie mogła nikogo zadziwić. Obawiać się mogłem tylko jego lenistwa, które tak, jak i u Alfreda Hardy'ego, stanowiło jeden z rysów jego charakteru. Siedząc naprzeciw swego przyjaciela, zacząłem żartami i ukłuciami szyderczymi doświadczać jego humoru. Przekonałem się zaraz, że jest w najlepszym usposobieniu, z czego skorzystałem, by przedstawić mu swoje plany. Udało mi się zająć go niemi i w końcu rzekłem mu otwarcie:

— Którego z trzech synów Hardy'ego uważasz po namyśle za zdolnego do zbrodni, o którą ich posądzają?

Twarz jego zachmurzyła się zaraz.

— Przyznaj się, mój drogi, czy ty nie masz przypadkiem zamiaru wciągnąć mnie w to gniazdo ós! Ci chłopcy dosyć już mają kłopotów, bym ja miał przysparzać im jeszcze nowych, wtrącaniem się w nieswoje rzeczy.

— Nie bądź tak prędki — odrzekłem mu — czyż ci nie wytłómaczyłem zupełnie jasno położenia, w jakim znajduje się panna Saugey?

— Tak, owszem. Ja rozumiem to dobrze — odparł tonem, w którym brak było przekonania. — Tak, mnie jest jej żal, jak i tobie. Gdybym miał przyjemność widzieć ją, jak składa swe zeznania przed sędzią śledczym, bez wątpienia żal mój stałby się jeszcze większy. Nie miałem jednak tej przyjemności. Wolę też zostawić rozwiązanie tej tajemnicy tym, których to dotyczy w szczególności.

— Sądzisz, że oni dojdą do jakiegokolwiek wyniku?

— Niema wątpliwości, że wcześniej czy później prawda się okaże.

— Czy istotnie tak myślisz? — powtórzyłem z pewnym naciskiem.

Naleganie moje zwróciło jego uwagę. Ponieważ pił w tej chwili czekoladę, pośpieszyłem więc dodać:

— Zanim policyja zdecyduje się na działanie, musi przedtem mieć coś pewniejszego, niż gołe tylko

podejrzenie, zwrócone naraz przeciw trzem różnym osobom.

— Może masz i rację, lecz cóż chcesz robić?

— Pij swą czekoladę, a ja ci będę mówił. Kierując się swym instynktem, który nieraz już dobrze mi posłużył, chcę śledzić owego jegomościa tak długo, dopóki sam się nie zdradzi. Niemożliwością po prostu jest, by kiedykolwiek nie wymknęło mu się jakie słowo, wejrzenie lub ruch, któreby stwierdziły jego winę. Ten nieostrożny gest lub słowo, ja chcę właśnie pochwycić i wtedy zmusić go już bez trudności do przyznania się. Jestem przekonany, że wytrwałością można do tego dojść. W każdym razie jest to jedyny, według mnie, sposób osiągnięcia tego celu. Chcesz więc, czy nie chcesz pomódz mi do wybrania tego z nich, który najbardziej może być podejrzanym?

— Wcale mi się to nie podoba, sprzeciwia się to bowiem wszystkim moim zasadom, jeżeli jednak chcesz koniecznie poznać dokładnie zdanie me o tej smutnej sprawie, przyjdź do mnie dzisiaj wieczorem punktualnie o dziewiątej. Usłyszysz z ust jednego z moich znajomych szczegóły, które wprowadzą cię na dobrą drogę. Jest to człowiek, którego nie będziesz wcale pragnął poznać, dlatego też ustawię dla ciebie fotel za drzwiami sypialnego pokoju. Drzwi pozostawimy na pół otwarte, byś mógł wszystko słyszeć, o czem będziemy mówili. Czy masz co przeciw temu? Nie bardzo to przyjemnie słuchać pod drzwiami, kto jednak przyjmuje na siebie rolę agenta, ten nie może być zbyt wymagającym. To zresztą Lataupe nie obrazi się o to, mówię to tylko do ciebie.

— Przyjdę — odparłem stanowczo. Postanowiłem nie zrażać się żadnymi przeciwnościami i trudnościami.

— Naturalnie, iż musisz, dopóki on tu będzie, powstrzymać się od swego cygara. Lataupe wyczułby zaraz twoją obecność i nie byłby szczery. Nie darmo przez dziesięć lat służył w policyi. Czego pragniesz jeszcze?

— Niczego. A zresztą... twój Lataupe może jest właśnie tym osobnikiem, który mógłby mi pomóc?

— Wcale nie przeczę temu.

Słowa te wymówił w chwili, gdyśmy wstawali od stołu, tonem bardzo znaczącym. Domyśliłem się, że mimo swej pozornej niechęci, mój dobry przyjaciel nie odmawia mi swej pomocy.

Dnia tego kancelarya moja szwankowała. Prawdę mówiąc, nie zdolny byłem zatrzymać na czemkolwiek swej uwagi. Pożerała mnie niecierpliwość i ciekawość tego, czego mam się dowiedzieć wieczorem. Który z trzech braci zostanie poddany czujności, jaką zamierzam rozciągnąć nad winowajcą?

Punkt o dziewiątej zadzwoniłem do drzwi Jana. Wkrótce siedziałem już w fotelu ustawionym przy półotwartych drzwiach, prowadzących do jego salonu. Z ostrożności zagasiłem jedyny płomień gazowy, jaki oświecał ten pokój. W salonie Jan spacerował z cygarem w ustach, nucąc melodyjną najnowszą kabaretową piosenkę. Nie długo jednak to trwało. Po kilku minutach dźwięk dzwonka zwiastował mi, że oczekiwany gość zjawił się. Usadowiłem się wygodnie w fotelu i nadstawiłem uszu.

Pierwsze słowa były bez znaczenia.

— Ah! to pan, Lataupe?

— Tak, panie.

— To ja pana prosiłem na dzisiaj wieczór?

— Tak, proszę pana, sam mi pan zaznaczył tę godzinę na przyjście.

— Bardzo możliwe; moja pamięć nie jest większą od tego kawałka cygara, które już się kończy. Ale, proszę, niech pan siada i weźmie cygaro z tego pudełka, są to hawana, wcale nie złe. I cóż nowego?

— Dziękuję! Nowego? Nie wiele. Akcje, które pan mi poradził kupić, idą ciągle w górę, a mówią nawet, że towarzystwo w końcu miesiąca ogłosi dywidendę, która ich wartość jeszcze podniesie. Jest to wspaniała lokacja pieniędzy i jestem za nią panu bardzo wdzięczny.

— Niema za co. Wiedziałem, że to są dobre papiery i nie wahałem się poradzić ich panu. Tem lepiej, że będzie pan miał większy zysk, niż się pan spodziewał.

— W obecnych czasach nigdy niema się za wiele pieniędzy!

Nastąpiło krótkie milczenie. Dorlaix zapalał nowe cygaro. Potem rozmowa zaczęła się o ogólnych przedmiotach, co mają cierpliwość za drzwiami wystawiało na ciężką próbę. Mógłbym sądzić, że Jana nic więcej nie zajmowało, jak tylko niepogoda i wylewy na południu. Wreszcie w pewnej chwili wymówił zdanie, od którego serce me silniej zabiło.

— A propos, panie Lataupe, cóż to była za awantura, którą chciał mi pan opowiedzieć poprzednim razem, wie pan, gdy musiałem tak nagle po-